

## SEBASTIAN UNSNER, P. O. BOX 27, DOWA, MALAWI

Kwiecień 2016

### Drodzy Przyjaciele Misji Franciszkańskich!

Witam Was serdecznie z Dowa w Malawi. Dawno już nie pisałem do Was. Dzisiaj chciałbym się podzielić z Wami moimi wrażeniami z Wielkiego Tygodnia i ze Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Rozpocznę jednak od wydarzenia, które było dla mnie bardzo miłe i zaskakujące.

W środę, 16-go marca, pojechałem o 8:30 do pani Gopani w dzielnicy Wenera (część Dowa), bo poprosiła przez liderów, abym ją odwiedził. Odwiedzam ją przy okazji odwiedzin chorych i starszych parafian, a nawet nieco częściej, gdyż jest to niedaleko od nas. Wziąłem ze sobą Komunie św., bo myślałem, że chce ją przyjąć. Towarzyszył mi sekretarz naszej parafii, który też mieszka w tej samej dzielnicy. Pani Gopani przyjęła nas bardzo serdecznie. Była jednak trochę zaskoczona, gdy ją zapytałem, czy chce przyjąć Komunie św. Przyjęła ją z radością, jak zwykle, ale zaraz potem wytłumaczyła mi, dlaczego chciała, abym przyjechał do niej tego dnia. Byłem zaskoczony tym wytłumaczeniem: przygotowała dla mnie specjalny obiad, aby mi podziękować w ten sposób, że ją odwiedzam. W tym gotowaniu pomogła jej wnuczka, bo pani Gopani jest w wieku mojej mamy. Od kilku lat nie widzimy jej w kościele, ponieważ ma problemy z chodzeniem. Cieszyła się bardzo z tego, że przyjąłem jej zaproszenie, chociaż miałem na przedpołudnie inne plany.

W Niedziele Palmową, po odprawieniu Mszy św. tutaj w Dowa, pojechałem do stacji Mtenthera. Po dotarciu tam, przygotowałem najpierw wszystko do Mszy św. w szałasie, który służy nam za kościół (nowy kościół jest w budowie), a potem, razem z liderami, poszedłem na miejsce, gdzie rozpoczęliśmy procesje z palmami. Nie było zbyt daleko, jakieś 300 metrów. Najpierw, oczywiście, poświęciłem palmy i przeczytałem Ewangelię o uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy. Potem ruszyliśmy do kościoła. Po raz pierwszy w naszej parafii byłem świadkiem takiego widowiska, jakie przygotowały kobiety z tej stacji. Biegły przede mną i rozpościerały na drodze kawałki materiału, którymi się przepasują, a które tutaj nazywamy „chitenje”. Była to radosna procesja, ze śpiewem i tańcami. Po dojściu do kościoła, zażartowałem, że być może w przyszłym roku znajdą też osiołka i posadzą mnie na nim. Nie zdziwiłbym się. I w Dowa i w Mtenthera ludzie byli dobrze przygotowani do czytania Męki Pańskiej. Msza św. skończyła się około 13-tej (procesja rozpoczęła się o 10:30).

W Wielki Poniedziałek ruszyliśmy rano, o 7:30, w trójkę: Br. Joseph, O. Aphrodis i ja, do Lilongwe na dzień skupienia dla księży, braci i sióstr zakonnych. Taki dzień został zorganizowany po raz pierwszy w naszej diecezji. Do parafii Msamba, gdzie miał miejsce ten dzień skupienia, dotarliśmy o 8:45. Było nas dużo, co wskazywało na to, że taki dzień był nam potrzebny. O 9-tej zgromadziliśmy się w kościele parafialnym, aby rozpocząć skupienie. Nasz Arcybiskup też był razem z nami, od początku do końca. Trzy krótkie, 20-sto minutowe, nauki wygłosił nam nowy Biskup Diecezji Zomba, J. E. Ks. Biskup George Tambala, z zakonu Karmelitów Bosych. Nauki były bardzo ciekawe i pouczające. Po każdej nauce mieliśmy dużo czasu na rozmyślanie i prywatną modlitwę. O 14:30 odbyło się nabożeństwo pokutne, a po nim była okazja do prywatnej spowiedzi. Wszyscy obecni księża mieli co robić, ja też, bo było dużo sióstr zakonnych. Nawet biskupi spowiadali. O 15:30 odprawiliśmy Msze św., a zaraz po niej wracaliśmy do domu.

W Wielki Wtorek byliśmy znowu w Lilongwe, na Mszy św. Krzyżma. Rozpoczęła się o 9:30. Głównym celebransem był, oczywiście, nasz Arcybiskup, Tarsycjusz Ziyaye, a razem z nim koncelebrowało około 60 kapłanów. Była to, jak zwykle, uroczysta Msza św. podczas której my, kapłani, odnowiliśmy nasze przyrzeczenia. Zaraz potem Arcybiskup poświęcił też Oleje Święte. W katedrze siedziałem w pierwszej ławce (w prezbiterium nie ma dość miejsca dla wszystkich) między dwoma Polakami: O. Józefem, Salezjaninem, i O. Gerardem, Jezuitą. Msza św. zakończyła się o 12-tej. Zaraz potem proboszczowie, a ja między nimi, ruszyli do samochodów, aby zabrać pojemniki na Oleje Święte i ustawić się w kolejce po nie. Napelnianie tych pojemników szło bardzo dobrze, dlatego nawet długa kolejka nikogo nie przestraszyła. Potem był dobry obiad w sali parafialnej dla księży i osób zakonnych. Arcybiskup też był z nami. Po obiedzie ruszyliśmy z Josephem do miasta. Była jeszcze przerwa obiadowa, dlatego nie mieliśmy wielkich problemów z przejechaniem przez centrum. Pojechaliśmy najpierw do szpitala w starej części miasta, ponieważ kilka dni wcześniej dostałem wiadomość, że dwa wózki inwalidzkie, które zamówiłem w lutym, są gotowe do odebrania. I tak też było. Były rzeczywiście gotowe do odebrania. Robią je tam ludzie niepełnosprawni. Stamtąd pojechaliśmy do dzielnicy numer 24 (wiele dzielnic ma numery, a nie nazwy). Była to dość długa podróż, bo jechaliśmy po fatalnej drodze. Aż trudno było uwierzyć, że jesteśmy nadal w Lilongwe. Współczułem szczerze tym, którzy mają samochody i muszą tę drogę pokonywać prawie codziennie, jadąc do pracy i wracając do domu. Celem naszej wyprawy do tej dzielnicy była jedna ze szkół nauki jazdy. Joseph chce się nauczyć jeździć samochodem i znalazł gdzieś adres tej szkoły. Sam nie wiedział, że to tak daleko. On zna Lilongwe dość dobrze, bo mieszkał tam przez wiele lat.

W Wielki Czwartek, od ósmej do 12-tej, daliśmy okazje do spowiedzi tym, którzy brali udział w rekolekcjach dla „grzeszników” oraz wszystkim innym parafianom, zwłaszcza tutaj, z Dowa. Mieliśmy co robić z Aphrodisem przez dwie godziny, ale potem mogłem spokojnie kontynuować przygotowania do popołudniowej liturgii. Msza św. Wieczerzy Pańskiej rozpoczęła się o 16-tej. Ja byłem głównym celebransem przez te wszystkie dni, bo chciałem pokazać mojemu wikaremu co robimy tutaj, w Dowa podczas tych dni. Było dość dużo ludzi w kościele, ale połowę z nich stanowili katechumeni i ci, którzy brali udział w rekolekcjach dla „grzeszników”. Po kazaniu umyłem nogi dwunastu mężczyznom, którzy zostali wybrani przez liderów odpowiedzialnych za liturgie. Po Mszy św. przeszliśmy w procesji do kaplicy, gdzie znajduje się tabernakulum. Tam przygotowałem „Ciemnice”. Czuwanie trwało mniej więcej pół godziny. Było już ciemno, gdy skończyliśmy Msze św. i, jak co roku, nie było chętnych do czuwania przez dłuższy czas. Od 20:30 do 21:00 czuwali katechumeni.

W Wielki Piątek ruszyliśmy o 8:15, razem z katechista oraz z katechumenami do oddalonego o jakieś 3 kilometry kościoła Anglikanów, z którymi odprawiamy co roku Drogę Krzyżową. Dotarliśmy tam trochę za szybko, ale tak było dobrze, bo mogliśmy się spokojnie przywitać z ich księdzem, pochodzącym z Rwandy, i z innymi liderami. Całe to nabożeństwo zostało przygotowane wcześniej przez specjalny komitet organizacyjny, złożony z Katolików i Anglikanów. Rozpoczęliśmy dokładnie o 9-tej. Od początku było widać, że w tym roku wszystko zostało przygotowane lepiej, niż w ubiegłych latach. Nie wiem dokładnie, dlaczego tak było, ale naprawdę szliśmy w atmosferze modlitwy. Wielu ludzi, których mijaliśmy, idąc m.in. przez centrum Dowa, tzn. przez targ, mijają nas obojętnie, ale byli i tacy, którzy się zatrzymywali i modlili razem z nami. Na targu też było spokojniej, niż w ubiegłych latach. Widziałem np. taki obrazek, że młodzieńcy, którzy smażą mięso w piątki, świętki i niedziele, odsunęli się, jakby zawstydzeni, od swoich patelni, gdy do nich dochodziliśmy. Nad naszym bezpieczeństwem (żeby nas cos nie przejechało) czuwało dwóch wynajętych policjantów: jeden szedł z przodu, a drugi z tyłu naszej procesji. Było nas dużo, ale ile dokładnie, to trudno mi powiedzieć. Na pewno jakieś 500 albo więcej osób. Zakończyliśmy Drogę Krzyżową przy naszym kościele i tam ustawiliśmy krzyż, który był niesiony na zmianę. Ja niosłem go od drugiej do trzeciej stacji. Przede mną niósł go ksiądz anglikański. Chętnych do niesienia krzyża nigdy nie brakuje. Czują się zaszczytzeni. Skończyliśmy kilka minut przed 12-ta. Zdziwiłem się, kiedy ten czas przeleciał. O 15-tej rozpoczęliśmy popołudniowe nabożeństwo. Było więcej ludzi, niż w Wielki Czwartek. I podczas tego nabożeństwa panowała dobra, modlitewna atmosfera. Jakoś wszystko przeżywałem inaczej, niż w inne lata. Byłem też o wiele spokojniejszy, niż w inne lata, i być może dlatego wszystko udało się tak dobrze. Ludzie słuchali w skupieniu wszystkich czytań i mojego kazania, a potem adorowali

Krzyż, który wniosłem do kościoła z zakrystii. Pomagał mi w tym wszystkim, oczywiście, mój wikary. Skończyliśmy o 17-tej. W barze, sąsiadującym z naszym kościołem, nie grała przez ten czas muzyka, ale ledwo tylko skończyliśmy, to już się znowu zaczęło. Jeszcze coś. Po raz kolejny przekonałem się, że nie mamy wiele do powiedzenia, jeśli chodzi o robienie planów. Pan Bóg ma swoje plany i już. I tak zaplanował, że w Wielki Piątek, nad ranem, zmarła mama od S. Mphatso, Klaryski, która jest w klasztorze w Namibii. Te wiadomość przekazał mi jeden z naszych parafian ze stacji Kambola, gdzie mieszkała mama od S. Mphatso. Czy Pan Bóg nie mógł trochę poczekać, ale wybrał akurat taki czas, że nie mogliśmy być nawet na tym pogrzebie?

W Wielką Sobotę rozpoczęliśmy Wigilie Paschalne już o 17-tej. Rozpoczęliśmy o tej godzinie, chociaż jeszcze świeciło mocno słońce, żeby ludzie mogli wrócić do siebie o przyzwoitej porze. Wszystko przebiegało sprawnie, zgodnie z programem. Ochrzciłem w ten wieczór 62 katechumenów. 12 osób przyjąłem do Kościoła katolickiego. Udzieliłem Sakramentu Bierzmowania prawie stu osobom, wliczając w to tych, którzy zostali wcześniej ochrzczeni. 20 osób rozpoczęło znowu przyjmowanie sakramentów. 43 pary zawarły ślub kościelny. Tych 62 ochrzczonych przyjęło też Pierwszą Komunię św. Niektórzy otrzymali w ten jeden wieczór aż cztery sakramenty na raz. Było to wielkie święto, które trwało do 22:15.

W uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego poszedłem wcześniej rano do kościoła, ale nie po to, żeby sprawdzić czy grób jest pusty, tylko po to, żeby przynieść stamtąd dary, które otrzymaliśmy w sobotni wieczór. Pomógł mi w tym nasz stróż nocny. Potem przygotowałem wszystko do Mszy św. Przyszło też kilku Charyzmatyków, bo była to ich niedziela, aby posprzątać kościół, który wyglądał prawie jak po bitwie. Na Mszy św. o 7:30 było mało ludzi. Wielu chyba się zmęczyło przychodzeniem do kościoła od czwartku i zapomniało o tym najważniejszym dniu: o niedzieli. Odprawiliśmy jednak uroczystą Mszę św. pomimo tego, że od rana nie było znowu prądu. Nie było też specjalistów od podłączenia generatora i dlatego musieliśmy się zadowolić śpiewaniem przy akompaniamencie bębnow. I tak było radośnie. Przy ołtarzu służyło ośmiu ministrantów. Było kadzidło. Przed ołtarzem zaś tańczyło 20 dziewczynek. Długo trwało rozdawanie Komunii św., chociaż do spowiedzi była garstka ludzi. Skończyłem o 9:20. Przed kościołem czekali już na mnie dwaj panowie z obozu dla uchodźców, którzy ofiarowali się zawieźć mnie do stacji Besera. Wikary pojechał samochodem do stacji Chigudu. Msza św. w Besera rozpoczęła się o 10-tej. Kościół był więcej, niż pełny. Był przepelniony i wielu musiało stać na zewnątrz. Przyszli także nasi parafianie z obozu, z obydwu kościołów: pod wezwaniem św. Szczepana i pod wezwaniem Matki Bożej. Ta Msza św. też była bardzo uroczysta: z kadzidłem, z ministrantami, z tancerkami (nie

tylko dziewczynki, ale także kobiety). Chór pod wezwaniem św. Franciszka dał z siebie wszystko, na czele z dyrygentem, który na co dzień jest dyrektorem Teachers Training College w Besera. Prawie 500 osób przyjęło Komunię św. Msza św. trwała do 13-tej. Po Mszy św. ministranci pomogli mi załadować wszystkie dary, a było ich dużo, do samochodu pana Jean Baptista z obozu, który mnie też zawiózł do Dowa. Przedtem jeszcze zjedliśmy dobry, świąteczny obiad. Wróciłem do domu kilka minut po 14-tej. Kolację jedliśmy tego dnia, przymusowo, przy świecach. Przez cały dzień i połę nocy nie było prądu.

W Poniedziałek Wielkanocny odwiedziliśmy współbraci w naszej drugiej parafii w Chilinda, 100 kilometrów od Dowa. Było to piękne, braterskie spotkanie.

Myślę, że to wystarczy, bo co za dużo, to niezdrowo. Dziękuję bardzo za Wasze modlitwy i wszelkie wyrazy życzliwości. Nie tylko dla mnie, ale także dla wszystkich misjonarzy z naszej Prowincji św. Jadwigi. Serdecznie Was pozdrawiam. Niech Was wszystkich Dobry i Miłosierny Bóg błogosławi i strzeże, oraz darzy dobrym zdrowiem i pokojem. Szczęść Boże.

Pamiętający w modlitwie,

*O. Sebastian Unsner.*